

14. REDYK Z OJCEM

Po powrocie ze *Swiatowego Zjazdu Polskich Górali* do Kanady, Jasiek miał sen, że idzie razem z ojcem *'cysarką'* żeby *'posiekać komunę'*. Szli *'dołu'* od starej chałupy, gdzie czekali na nich dziadkowie a dużo ich było. Byli tam nawet i ci, których Jasiek nigdy nie znał. Stali *'murem'*, jak na weselnej fotografii i wołali do Jaśka.

- 'Heboj haw s nami na redyk w Chochołowskom!'-

Potem niewiadomo, dlaczego ich wołanie ucichło podobnie, kiedy taśma się *'zatnie'* czyli zatrzyma, w magnetowidzie i wszyscy tak dalej stali nieruchomo.

- 'Jade na redyk z łojcym'-, powiedział Jasiek do Marty siadając na łóżku.

- 'Przecież dopiero co stamtąd wróciłeś!'-, opowiedziała Marta

Kilka tygodni później Jasiek poleciał samolotem prosto z Toronto do samego Krakowa. Nad Bałtykiem kazali mu zapinać pasy, bo *'strasny wiat'* szarpał samolotem a w Krakowie padał spokojnie śnieg.'

- 'Fesiacko dujawica na Obidowej!'-, powiedział brat, kiedy spóźniony dojechał na lotnisko.

- 'Heboj wartko s tela, bo na wiecerze trza nom zdążyć!'-, złapał za walizkę i wrzucił ją do bagażnika.

Z zasypanej *Obidowej* zjeżdżali wolno, jak w mleko do *'Miasta'*. Z *'Zakopianki'* skręcili drogą na *Ludźmierz*, *Rogożnik*, *Czarny Dunajec* do *Podczerwonego* i *Chochołowa*. Cała dolina *'Wielgijj Wody'* była zavalona a przed starym domem śnieg leżał do połowy okien'.

Po dwóch dniach dujawicy w czystym słońcu pokazały się *'Hole'* okryte bielutkim welonem od *Wołowca* na zachodzie do *Krywania* na wschodzie. Jasiek śledził wysokie *Rysy* i zaśnieżone *'zleby'* w *Giewoncie*.

- 'Tam dziadkowie czekają na mnie.'-, szukał ich uważnie między turniami, żeby naszkicować drogę własnego *'redyku'*, podobnie jak to dziadkowie robili przez całe stulecia.

W latach 50-tych Jasiek po powrocie ze szkoły jak zwykle rzucał książki w *'corny izbie'* na ławę pod świętymi obrazami, żeby jeszcze zdążyć na ganek, gdzie ojciec z *bacą* *'urodzali'* o *'redyku'* do *Doliny Chochołowskiej*.

- 'Blisko tysiąc w kosorze bedzie. Coby ino Pon Bóg doł, to tego roku bedzie hruby redyk'-, *baca* mówił z nieukrywaną dumą.

- 'Hole jesce białe, ale regle jus zielone, to trowy hań wom nie braknie a juhasów tys przecie mocie drycnyk, to biydy wom nie bedzie. Widze tys, ze i łoscypki strasnie teraz drogie, to i buncu tys za darmo nie docie'-.

- 'Wielgo kwała Panu Bogu, ale cos s tego, kiedy te polany nom zabrali i wiyńcyj łoscypków nie bedzie. Przepadnom ci ludzie, ftorzy te łoscypki robiyli. Kozdy umioł robić po swojemu i kozdy

łoscypek smakował inaczej, jaze sie go prągło, telo był dobry. Ka sie teraz tego naucys, kie przecie bacowskiej skoły nika ni ma?'-, Jasiek słuchał ze skupieniem.

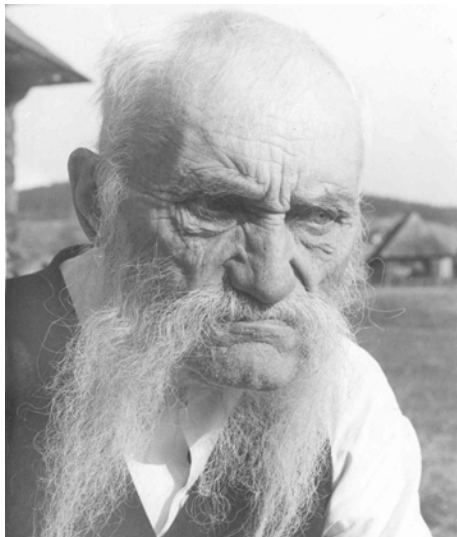
-'Mlyko trza grzoć coby ciepłe było, jako prosto podojone. Podpusctke łospuścić w letniyj wodzie w cyrpoku, dobrze wymiysać i dosypać soli. Zrobić krzyz warzechom, włożyć podpusctke i dobrze zamiysać. Przykryć kocół do godziny. Trza tak zrobic coby rzodkie było, doloć letniyj wody coby syr posed na dół. Wybrać syr w grudziorkę, ale barz cystymi ryncami. Trza go dokładnie ugniatać i kłaść do miary i ciągle trzymać w letniyj wodzie, coby sie ułożył jako trza a pote włożyć do formy i ciągle go dowrazu układać, coby był gładki a pote go trza włożyć do rosółu, ale coby sie nie utopił przez 12 godzin. Pote trza go wyndzić, przez jakie 4 godziny, drewnym mokrym, coby syr był gibki, jako ta kozica, prowda Jasiu?'- 'baca' spojrzał z uśmiechem.

W drugim końcu na ganku *dziadek Śpikara* opowiadał, jak zwykle o swoich przygodach z I Wojny Światowej. Dzisiaj mówił o kampanii włoskiej i o tym jak dostał się tam do niewoli. Zamknęli go, razem z grupą austriackich żołnierzy w opuszczonej winnicy wśród plantacji nieznanych mu owoców, które tubylcy nazywali *'rosso di pomodoro'*.

-'Wiecór my hań pośli, bo takie piykne, cyrwone jabka rosły niziutko na płocie. Nazbiyralime ik cały worek, ale zakiela me ik haw przyniesli, to nom ino cyrwono zupa s nik łostała. Hej tak to wej Jaśiu, ciągle nie wiem cemu sie to tak stało? Pewnie te jabka były popsute, abo ftośik klątwe na nos rucił?' - Jasiek wstał i usiadł koło dziadka *Hycy*, który opowiadał o przygodzie z duchami.

Któregoś wieczoru wracając z sianem spod granicy, spotkał *'hrapinoska'* i *'boginke'*. Konie się znarowiły i nie mogły go przewieść przez potok, bo te *'boginki'* z *'hrapinoskami'* usiadły na jego wozie. Wszystko musiał tam zostawić i sam wrócił do domu. Od tego czasu zawsze kropił zaprzęg święconą wodą, którą przynosił z kościoła na Wielkanoc.

Natomiast *leśny*, jak zwykle opowiadał o *'zbójeckik skarbak'*, które podobno były zakopane pod *Uplazem* w *Miyntusijj Dolinie* i do dzisiejszego dnia nikt ich tam nie mógł znaleźć. Jasiek usiadł bliżej niego, żeby zapamiętać każde słowo z tej tajemniczej opowieści.



Jan Stopka-Jasinek, *leśny*, 1968
Archiwa rodziny Szaflarskich-Dziana

-'Nopiyrywj trza nom wydować syćkik tyk co kcom nad nami panować'-, *leśny* zniżonym głosem mówił do ojca.

-*'Przecie my tu syćka swoi i nie bedziymy sie nikogo boć. A to ze trza ik posiekać, to scyro prowda, choć to tys przecie nasi ludzie'*-, odpowiedział ojciec.

Leśny spojrzał na niego ze zdziwieniem i klepiąc go po ramieniu dodał, *'...jakos to godocie, trza ik ino sieknąć, bo te nase dutki na Miyntusijj jus nom downo ukradli! Hej! Cate Hole nom zabrali, to kanys teroz na redyk pudziymy?'*

-*'Mnie to haw jus syćko jedno-*, odpowiedział Franek z Lejówki.

-*'Mojego mom scypte a i babowizny drugom krapke. Kielos tyk owiecek mome? Ze dwadziścia, ani nie bedzie, to ik dom do bacy, co hań na Biołym Potoku pasie. Wysło het na to, ze ani ni ma, po co w te Hole chodzić, heba ze teroz Ceprów, zamiast baranów na redyk weźniymy?'*

-*'Takie godanie nic nom tu nie pomoze!'*-, przerwał Basista dodając, że *...'kiedy lasy s polanami zabiyrali, to ludzie dutki brali.'*

-*'Nie syćka, nie syćka brali'* -, przerwał leśny

-*'Hej, kielos haw takik było?'*

-*'Nas dziadek dutki tys zabroł, bo sie moze inacyj nie dało i pewnie bedzie to nas ostatni redyk na sałas w Chochołowskiyj.'* -, dodał ojciec znikając na schodach do piwnicy.

-*'Było tys haw choćjako, co sie widziało, ze koniec świata bedzie a jakosik słonecko dalyj nom świyci. I tak se myślę, ze nos przecie s tela nie wyzynom i kiejsik przydzie do tego, ze sie syćko obroci, bo Hole były kie nos tu nie było i Hole bedom kie nos tu nie bedzie a w papiyrak tak jest napisane, ze som nase a to jest przecie prowda. Narazie Zokópianki przez Saflary budować nie dome. Nopiyrywj trza tak zrobić coby nom te nase Hole wróciyli, bo pote juz nik s nami urodzoł nie bedzie, hej!'*-, leśny poprawił się na ławie nabijając fajkę.

-*'Hej, z tymi papiyrami, to tys różnie bywo. Roz niby strasznie som wozne a zaś pote to byś ik fnet do pieca wrucił. A s tom prowdom to tys trza dać pozior. Niby je zapisano, jakoś pedzioł, ale cos kie ludzie cytać jyj nie kcom. Komune trza posiekać i to jest wielko prowda! Trza nom tys Hole odebrać i to jest scyro prowda. A to, ze nom te Hole po dobroci dadzom, to jest gówno prowda, ale Zokópianki przez Saflary budować nie dome, heba zeby nom nase Hole za to wróciyli!'* powiedział ojciec wychodząc z piwnicy z butelką 'bimbru'.

Od *'Wielgiyj Wody'* doleciało dalekie wołanie, albo może *'wiyrchowu nuta'* pomieszana z odgłosem stada owiec, które ściągały tu ze wszystkich stron do *'kosora'* przy tartaku. Od zachodu, ze słowackiej strony pokazały się ciężkie chmury a na południu od skalistych gór, niebo powlekała mgławica, która w zachodzącym słońcu tonęła w błękie z domieszką ognistej *'watry'*. Szczyty *Krywania*, *Rysów* oraz *Świdnicy* pokrywała przeplatanka śniegu i ciemnych *'turni'*. Obok *Giewontu* światło kolejki linowej na *'Kasprowym Wiyrchu'* już *'mrugało'* w podskokach drgającego powietrza. *'Cyrwone Wiyrchy'*, jak nadmuchane balony, usiadły nad *'Miyntusiom Dolinom'* w bordowej okrasie a nad doliną *Chochołowską* błyszczał ośnieżony *'Hrubby Wiyrk'* między *'smrekami'* górnego *'regła'*.

Znad zbocza *'Przykrego'* doleciało następne śpiewanie. Przeskoczyło *'Wielgom Wode'*, tartak i młyn a potem przez *'cysarke'* wpadło do wsi i do lasu przy granicy. Stamtąd odezwało się wołanie a potem śpiew chłopców, co już wracali z przemytu. Granica była tylko za *'brzyskiym'*, to teraz trzeba było już śpiewać, żeby dziewczyny czekały na nich przy moście na *Dunajcu*.



Most Ojca z krzyżowa podpora, i dlatego przetrwał powódź, lata 1960

Ostatnia powódź znowu zabrała kawał lasu ze zbocza *'Przykrego'*. Każda powódź zaczynała się tu na wiosnę, kiedy w zupełnie jeszcze mroźny dzień przychodziła gwałtowna ulewa z piorunami i *'hruby'* śnieg w *'Holak'* zamieniał się błyskawicznie w rwące potoki. *'Wielgo Woda'* nabierała mętnego koloru i z rykiem przewalała się korytem koło tartaku. Ojciec zamykał drewnianą zaporę na *'przykopie'*, ale nie zawsze to pomagało. W tym roku woda okrążyła zaporę i zalała *'gazdów'* w dolinie. *'Darli'* się *'straśnie'* na niego, że przez tę jego elektrownię, tartak i młyn nieszczęście spadło na całą wieś. Ojciec szukał jakiejś pomocy, ale i tym razem Jasiek nic nie mógł na to poradzić. Matka załamując ręce, wzięła parę *'oscypków'*, butelkę *'bimbru'* i poleciała do ludzi *'na dole'*. Wróciła jakby weselsza i bez słowa zabrała się do sprzątania kuchni przed jutrzejszym *'redykiem'*. Pakowała potrzebny sprzęt gospodarczy oraz całą kuchnię. Grzała w piecu *'wanty'*, które po nagraniu do czerwoności, wrzucała do drewnianych naczyń z wodą. Gorące kamienie parzyły te naczynia od środka, żeby potem mleko w nich nie *'zbuchło'*.

Ojciec po wyjściu z piwnicy nalał *'samogony'* do kieliszka, który trzymał w ręku.

-*'O widze, cie '-*, wypił do *'leśnego'*.

-*'Widze was!'-*, odpowiedział *'leśny'*. Ojciec nalał ponownie do tego samego kieliszka i podał go *'leśnemu'*. Ten podniósł kieliszek i zawołał do *'Franka z Kamiyńca'*, *'-...widze cie'-*, wypił zostawiając kroplę, którą wylał na ziemię. Nalał ponownie i podał Frankowi.

-*'Widze was '-*, odpowiedział Franek.

Franek nalał do kieliszka i podał do *'bacy'*.

-*'Kzesno, widze wos '-, baca* zawołał do matki a potem wypił do niej.

-*'Do mnie to ani nie pijcie, bo wom zacne śpiywać'*-

-*'Jak się s nami nie napijecie, to wom nie pomozemy.'*-, zaśmiał się szeroką gębą.

Matka podeszła do *bacy* zabierając kieliszek z jego ręki. Odgarnęła rozsypane włosy i spojrzała po wszystkich.

-*'To, do kogo mom sie teraz napić?'*-

-*'Jako fcecie, moze i do wasego gazdy wom pasuje!'*-, podpowiadał *baca*.

-*'No to...,ale moze lepiyj bedzie do wasego 'juhasa', coby mu sie hań bacówka udała!'*-, wypila trochę a resztę *'hlusła'* na ziemię.

Nalała do kieliszka podając *'juhasowi'*. Chłopak spojrzał na *bacę*, potem na ojca i podpierając się w pasie wypił do końca.

-*'Hej, jak tak, to trza nom cosik zatończyć coby na sałasie śwarnie było, hej!'*-, krzyknął i poleciał między chałupy.

Matka obtarła twarz i jeszcze raz poprawiła włosy zaczesując je za warkoczem. Jasiek rozgrzanym żelazem znaczył swoje owce w prawym uchu a potem wpuszczał je do *'kosora'* przy tartaku. Przez las nad *'Wielgom Woda'* znowu doleciało śpiewanie pomieszane z odgłosem owczego zbiegowiska. *'Juhas'* stał już w bramie z *'muzyką'*. Usiedli na ganku i ojciec poleciał do *'biołyj izby'* i stamtąd przyniósł swoje *'basy'* a potem już od razu zagrali. *'Juhas'* wyskoczył na *'płaśnię'*, *włożył do basów'* i zaśpiewał.

-*'Hej to Pocyrwone
piykne położynie,
kany sie przechodzi
moje pociesynie'*-

Leśny podleciał do *'Jaśkowej siostry'* i *'wyzwyroł'* ją do tańca. Po *'łozwodnym'* drugi *'juhas'* chciał go *'przeryńczyć'*, ale mu się to nie udało, bo *'cosik go siekło'* i *'prasto o zym'*. Poderwał się zrećźnie i potem już grzećcznie czekał w kolejce na swój taniec.

Na drugi dzień od samego rana, cała wieś z *'muzyką'* czekała przy *'kosorze'*. Obok *'bacy'*, byli tu również *'juhasi, honielnicy'*, *wójt, leśny* no i oczywiście ksiądz *'jegomość'*. Kiedy *'muzyka'* przestała grać to i owce zrozumiały, że teraz trzeba słuchać *'Boskik słów'*, które *'jegomość'* wypowiadał w niezrozumiałym, czyli w łacińskim języku a potem złapał za duże kropidło i święcił cały dobytek, *'kosor'* oraz zebrane w nim owce.

Kaśka też odmawiała swoje zaklęcia w równie niezrozumiałym języku, czyli według przykazań swojej babki z *Szaflar*. Pluła przy tym siarczyście trzy razy przez lewe ramię, trzy razy przez prawe i trzy razy za siebie, żeby odegnać złe duchy od *redyku*, każdego wozu, konia i bacowskiego sprzętu. Wypowiadała głośno zaklęcia i machała kadzidłem, do którego wsypała zioła nazbierane *'łońskiego roku pod reglami'*. Jegomość też palił swoje, błyszczące kadzidło, które przyniósł z kościoła. Obrzęd księdza *'jegomościa'* był na pewno święty, ale te zaklęcia babki były również konieczne.

Ze znakiem krzyża i zaklęciami babki oraz góralską *'muzyką'* ruszył ostatni *'redyk'* z *'kosora'* przy tartaku. Prowadził go *'baca, z 'juhasami'* i *'muzyką'* a potem cały *'kiyrdel'* owiec. Za owcami szli *'honielnicy'* i załadowane wozy z potrzebnym sprzętem na szalasie. Szli cały dzień doliną *'Wielgiy Wody'* przez *Podczerwone* równię w *Chocholowie* i *Witowie*, polanę *Baligówki, Roztoki, Biały Potok, Siwą, Kuca, Jaworzynę* oraz *Krytą Polanę, Małą Łakę, Miętusią Dolinę*, pod *Upał* czy *Iwaniacką* oraz samą *Dolinę Chocholowską*.

Jasiek też szedł z *'redykiem'* na polanę *Hawryłówka*, gdzie stał szalas dziadka *Hycy*. Zostawał tam z owcami do końca następnego tygodnia, kiedy to *pomocnik* z matką przyjeżdżali wozem oraz z potrzebnym dobytkiem.

Owce wchodząc na rozległą polanę od razu uciekły do znanego im lasu a potem do *Siwej Wody* pod *'Grapom'* w dolinie. Od wysokich gór *'duło'* przenikliwie. *Czerwone Wierchy* wystawały tu i tam spomiędzy mlecznej mgławicy a *'Hruby Wyrk'* rozłożyście spoglądał na długi korowód ostatniego *'redyku'* z *Podczerwonego* do *Doliny Chocholowskiej*.

Dzisiaj na Jaśkowy *'redyk'* biegania do *Chocholowskiej* wiosenny śnieg *'zjechał'* równie szybko jak dawniej. Skaliste *'Hole'* sterczały wyraźnie nad ciemnym zboczem górnych *'regli'*, gdzie na pewno czekali na niego jego dziadkowie.

Kierownik szkoły powiedział Jaśkowi, że skoro naprawdę chce pójść na *'redyk'*, to nie może tego robić sam, bo to *'nie pasuje'*, to znaczy, że tu tak się tego nie robi.

-*'Ale ja tam chciałem pobiec! To będzie mój 'redyk' z moimi ojcem i moimi dziadkami! Ojciec tam też chodził na piechotę bo uważał, że konia trzeba szanować. Rozumiesz?, Jasiek przekonywał kierownika.*

-*'Wszyscy pewnie powiedzą, że już do reszty zgłupiałeś, ale jak tak chcesz, to 'tys piyknief'-, odpowiedział kierownik znikając w szkolnej klasie.*

Ze szkoły Jasiek poszedł nad *'Wielgom Wode'*, która jak dawniej z hukiem przewalała się koło tartaku. Tartak ojca zabrali obcy ludzie i teraz go sami używają.

-*'Trzeba im ten tartak odebrać, pogonić złodziei i zbudować chałupę w 'Rostokak!'-, Jasiek usłyszał głos ojca i przypomniał sobie jeden z listów, który napisał do niego w Paryżu.*

-*'Drogi synu,*

Kciołek ci napisać pore słów /.../ o tym placu w Rostokak co je jest po prawy stronie drogi, co idzie w Chocholowskom, to co było dokupione od Maryny, bo jo ci to syćko łopisoł, ale o tyj polanie, tok ci nie napisoł /.../, bo jak to w chałpie zawse roboty dość, ale teroz pudziyme siano na polanie grabić, to jo sie ta syćkiego dowiym, cy to jest możliwe tam budować /.../ A tu w Rostokak na twojy polanie, co ci jom matka dała, to teroz jest kolonia z Krakowa, wynajyni za 8 tysiyncy. A coś pisoł o Kojsówce, cy by tam sie nie dało cego kupić, to sie dowiym, ale nojlepij byłoby na swoim. A jest tyz polana na Biółym Potoku, to pude zajrzeć /.../ jakbyś tam kcioł. Co bede móg to sie dowiym i pote dokładnie łopisym co jest możliwe i kielo kostuje. Ale nopiyrwyj sie dowiym na swoim cy by sie nie dało, bo Korpiyl mi dobrze godoł coby bez planów postawić na Habryłówce a pote dołożyć jako bedzie pasować, bo zodnego planu nie dadzom. Bede sie jakosik staroł, co bede móg, Bądź zdrowy kochany synu, twój kochający cię ojciec i cała rodzina Kosorów'-

Wąskim *'żlebym'* za mostem na *'Wielgiy Wodzie'*, wszedł na *'zbocze Przykrego'*. Wysokie *'Hole'* błyszczły w zachodzącym słońcu a *'smreki'* ruszały dostojnie *'cetyną'* na spokojnym wietrze od słowackiej granicy. Nogi miał sztywne, jak z drewna i z trudem

przeskoczył *'Brzegowy Potók'*, który płynął mętną wodą ku *'Miętusiej dziedzinie'*.

Następnego dnia od samego rana młodzież czekała na niego przed szkołą.

-*'Jasiek, ale nopyrwyj trza przecie zatończyć!'*-, zawołał Józek, którego *'Jyndras'* nazywali.

-*'Scyro prowda, jakoś pedzioł!'*-

'Muzyka' nie przyszła, bo pewnie nie wiedzieli co zrobić z takim *'wariokiem'*, który sam biega na *'redyk'* i tańczy *'na sucho'* bez *'muzyki'*.

Jasiek ruszył *'cysarką'* przez most na *'Wielgij Wodzie'*. W nogach poczuł drewnianą sztywność a w krtani bolesny ucisk od zimnego powietrza.

-*'Dziadkowie też nie mieli lepiej.'*-, pomyślał wbiegając na zakręt.

Za zakrętem pokazała się *'równia'* i wysokie skrzydła od wiatraka Kajtona a na *'brzysku'* znajoma figura Świętego Jana odwrócona plecami do *Dunajca*, postawiona na pamiątkę *Powstania Chochołowskiego*. *'Górole'* poszli wtedy z ciupagami przeciwko *'panom'*, co im chcieli zabrać *'lasy i polany'*. Jasiek miał wrażenie, że właśnie w tym miejscu czeka na niego ojciec, żeby mu opowiedzieć o wielkiej sprawie gazdowskiego *'hyru'*. Spojrzał na znajome chałupy, które tu zawsze stały przy tej samej drodze. Zadumane i jakby gotowe, żeby pójść z nim na *'redyk'*.



Chochółów, 2003

Za drugim mostem na *'Wielgijj Wodzie'* rozciąga się następna *'równia'* Witowa. Podobno król Zygmunt Stary przyjeżdżał tu na *'posiady'* z dziadkami i pozwalał nazywać to miejsce *'Zygmuntowo'*.

Jasiek zatrzymał się na leśniczówce i tam *'przywalili mu cychę'* na koszulce, jak na drewnie z dziadkowego lesu.

-*'Co tam u cie słyhać? Siadaj i odpocznij a do schroniska cię autem podwieziemy!'*-, leśniczy mówił z przekąsem.

-*'E! Moze jednak som polece, bo dziadkowie z Chochołowskiej by ze wstydu uciekli!'*-, Jasiek krzyknął na odchodne.

Droga pięła się tu stromo pod górę i skaliste *'Hole'* były już blisko, jakby na wyciągnięcie ręki, albo może to tylko czyste powietrze te *'wanty'* do Jaśka zbliżyły. Biegł już koło *'Kowola'*, gdzie dawniej tu dziadkowie naprawiali *'lasowe wozy'* a potem wspinał się przez zbocze *Kojsówki* i *Płazówki*, gdzie kiedyś z ojcem chałupę budowali. W tym miejscu wysoki las sięgał pod samo niebo a w dolinie rozciągała się polana pokryta puszystym śniegiem. Za lasem następna polana *Baligówki* i szałas, przed którym w czasie *Światowego Zjazdu Polskich Górali*, spotkał biskupa Pieronka. Dalej polana koło *Byrosia* a nad nim lasy *Krzyszkówka*. Potem zakręcił droga między *'smyrekami'* na polanę *Hawryłówka*, gdzie ciągle stoi szałas dziadka *Hycy*.

W oddali zobaczył ludzi przy *'budarce'*. To wujek stawiał drugi szałas, *'co se go haw przywióz z dołu'*. Wiedział jak sprawę załatwiać *'po gazdowsku'*, bez zezwolenia. Jasiek przeleciał przez *Siwą Wodę*, która z dawnej rwącej rzeki zmieniła się teraz w potulny strumień. Zatrzymał się na polanie *Roztoki*, gdzie stał rodzinny szałas Brzegów, który komuna spaliła. Kolega Tadek wołał już z daleka.

-*'Witoj! kierownik dzwonił 'z dołu'. 'Siadoj na kwile!'*

Zasiedli przed jego restauracją.

-*'Bedzies ty co ze salesem zacynoł? Twój łociet zawse mi przybacowoł, ze kozdy gazda musi mieć swój sałas. A tyś przecie gazda?'*

-*'Cos ci pedzieć? Napisołek do gminy, coby sałas odbudować, ale som wiys lepij co s tego bedzie!'*

W urzędzie mają człowieka za *'warioka'*, szczególnie, kiedy widać skąd przyjechał. Taki musi płacić i dopiero wtedy jest *'fajny chłop'*. Niby komuna się skończyła i mamy teraz wolny kraj, ale ludzie są ci sami i ciągle *'rachują cudze dutki'*.

-*'Jak można odbudować szałas, skoro nie ma go w mapach?'*-, powiedział *naczelnik Parku Tatrzańskiego*.

-*'W których mapach? Czy w tych, które dostaliśmy na 'wieczne casy', czy też w tych które komuna zrobiła? Wiadomo przecież, że wasi geodeci rysowali co chcieli i jak chcieli'*-, Jasiek starał się tłumaczyć.

Ojciec nie dawał im łapówki, bo niby, za co miał ją dawać? *'Markotny'* chodził z *'ciupagom'* przez wieś, ale jakoś ciągle nikogo tam nie było. 13 grudnia 1981 roku władze okupacyjne *'Wojny*

Jaruzelskiej' zamknęły go za to, że był 'uzbrojony w siekierę'. Na posterunku użył sobie tej siekierki za to wszystko, co go w życiu spotkało; czyli za ten obóz w Kozielsku, za partyzantkę z *Ogniem*, za tartak, młyn i elektrownię a szczególnie za to, że jego syna wychowali na *'góralskiego Cepra'*. Jasiek już nie umiał *'siekać'* ani *'dziobać nozym'*. Nie chodził na przemyt, ale za to chodził w *'hlast portkak'*. Nie umiał też wyskoczyć na *'płaśnię'* żeby zatańczyć. Nie został leśnym w *'Holak'* ani *'krwawym prokuratorem'* w *'Mieście'*, choć go tyle razy do tego namawiał. A to czego nauczył się od *'Ceprów'* było jak by zbyt świeże, nieokreślone, zupełnie inne i przez to bardzo mylące. Jego wyjście z powijaków rodzinnego domu wymagało jednak dojrzałego spojrzenia, porywającej i twórczej myśli, żeby nieomylnie wiedzieć to co się widzi, słyszy i czuje a potem natychmiast trzeba było z tym wysoko i samodzielnie fruwać.

Władza uznała ojca za wariata i odwieźli go do szpitala. Umarł w dwa tygodnie przywiązany do łóżka. *'Zmarł na serce'* napisali w papierach, a to że był przywiązany do łóżka to już nie napisali. Po śmierci ojca, geodeci rysowali spokojnie nowe mapy a Jasiek dalej siedział wygodnie w Ameryce. Dlaczego ojciec tam nie pojechał i tylko chodził na przemyt do *Suchej Góry?* Po co się pytać, *'kie hyr, to przecie syćko'*, powtarzał. Tym samym *'chodnickiem bez Hole'* kuzyni Jaśka poszli do Wiednia i stamtąd wujek Kosor zabrał ich do Chicago. Kiedy się ojciec o tym dowiedział, to jeszcze bardziej *'zmarkotniał'*.

-*'Jasiek! Przecie łóni lepsi!'* -, czekał na Jaśkowy sprzeciw.

-*'To jest ta nasa krew Kosorów, hej!'*-

Na pogrzebie *Jakuba Brzegi-Kosora* kościelny nie dzwonił, bo władza mu zabroniła. Kościelny też człowiek i też musi jakoś żyć, mówili we wsi. Może dał się zastraszyć i dzwony były głuche. Za trumną szła cała wieś w cichym skupieniu, *'coby go Hole słysały jako idzie na wiecznom gazdówke'*, bo jego syn Jasiek nie umiał *'załatwić'* pogrzebu dla *'ślebodnego polowaca'*.

-*'Co sie stało, ze Jaśka tak długo w chałpie ni ma?'*-, pytał często.

Ludzie podpowiadali, że Jasiek siedzi za granicą *'na uniwersytetach'* i przez to *'stracił hyr'*. Świat pomieszał mu w głowie i nie nauczył *'polowania'*.

Co się stało z przywilejem *'sołtysów'*?

Komuna go zdeptała, bo zabrakło *'polowacy'*. Nie miał kto *'sieknąć ciupagą'* ani *'dziobnąć nozym'*. Niektórzy kandydaci na *'polowacy'* zostali *'panami'*. Inni zapisali się do partii a reszta pojechała za *'Wielgom Wode'* i siedzą tam *'do dziśka'* w dobrobycie a w tym czasie komuna bez większych kłopotów zabrała *'Hole'*, ale pomimo tej straty *Zakopianka* ciągle kończy się w *Szaflarach* na granicy *przywileju sołeckiego* z 1339 roku. *'Czerwona zaraza'* a razem z nią *'zaraza Cepeli'*, czyli formalna recepta na *'zakopiańskie pamiątki'*, zniszczyła twórczą odmienność każdego rodu, każdego stroju, *'sołtysiej spinki'*, muzyki, śpiewu oraz *góralskiej gwary*. Raptem wszyscy zaczęli tańczyć i śpiewać, jak ci z *'zespołów'*. Niektórzy z nich nawet dostali paszporty i pojechali do Chicago. Teraz przyjeżdżają tu na wczasy i z przewodnikiem chodzą po *Tatrach*. Niektórzy przywieźli stamtąd *'hrube dutki'* i zbudowali za nie nowe, murowane *chałupy*, wysokie jak te *'siubiynice'*. W latach 70-tych władza kazała rozwalić te *'nielegalne'* wille *'pod regłami'*, jak gdyby wówczas pozostałe budownictwo miało jakikolwiek posmak legalności. Za *'zezwoeniem'* miasta *Zakopanego* inne wille rosły wtedy, jak te przysłowiowe grzyby po deszczu a parcele budowlane były dalej *'sprzedawane przez gazdów'* dla *'ludzi zaufanych'*. *Naczelnik Parku Tatrzańskiego* otwarcie popierał uchwałę Rady Ministrów o wywłaszczeniu *Doliny Lejowej* a jego strażnicy dalej palili szałas na *Siwej Polanie*. Rozwalili też przewieziony z *Podczerwonego* szałas Brzegów na polanie *Roztoki*.

Pewnie dzisiaj ojciec nie musiał by już nikogo *'siekać'* ani też na nikogo *'polować'*? Może by nawet odbudował ten spalony szałas, ale nie wiadomo czy by powiesił swoją *'ciupagę'* na ścianie? Nie wiadomo też czy by przestał chodzić na przemyt? Jak również nie wiadomo dlaczego w tych wolnych wyborach ludzie głosowali za NIMI? *'Komuno wróć! Ktoś, czyli my, napisał takie zaproszenie na murach Warszawy. Co by dzisiaj na to ojciec powiedział? Może kiedyś przyjdzie ta wolna chwila, żeby się nad tym zastanowić i lepiej zrozumieć to co było przyczyną tej koszarnej zawieruchy? Kto wie, może wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni? Właśnie dlatego trzeba nam zrobić coś takiego, żeby się nie dać więcej prowokować tym, którzy ciągle nas oszukują, robią wszystko, żeby nas skłócić i zabrać resztę z tego co nam jeszcze nie ukradli.*

To jest słuszne i wręcz konieczne, żeby narazie ta *Zakopianka* kończyła się w *Szaflarach* na granicy *królewskiego nadania* z 1339 roku. Może kiedyś *'tom dróge'* sami przedłużymy do *Zakopanego*, ale za nim to zrobimy, to trzeba się upomnieć o nasze przywileje, które podstępnie i bezprawnie zostały nam odebrane, najpierw przez Aystriaków a potem przez Rzeczypospolitą. Może kiedyś też razem z *'Redykiem'* wrócimy jako *'gazdowie'* czyli gospodarze na naszą *Chocholowską* albo nasze *Kalatowki*, bez których zostaniemy tylko *zakopiańską pamiatką* albo muzealnym rekwizytem. Może nawet niech ten *Park Tatrzański* z *naczelnikiem* tu zostanie, ale my chcemy być tego parku gospodarzami czyli *'gazdami'*, zgodnie z przywilejem z 1339 roku. Trzeba płacić to podzielone na dwa powiaty Podhale i stworzyć z nich jeden *Gorczańsko-Tatrzański* z siedzibą w *Szaflarach*. Trzeba nam również zachować *'ludskom mowe'* dziadka Hycy i nie dopuścić do tego, żeby *'tom starsnom pustać'* na polanie wypełniały tylko *'hrube pokrzywy'*. Inaczej to nic tu po nas i pewnie dlatego wszyscy stąd wyjedziemy *'na roboty'* za *'Wielgom Wode'* w tamtejszej *'majnie, siapie albo na kapinderce'*. Może tam też będziemy śpiewać tę *'ceperską nutę'*, pod tytułem *'Góralu czy ci nie żal'*. Za to będą nas nagradzać oklaskami, klepać po ramieniu albo obiecywać całe naręcze różności, ale tym razem już się nie damy nabrać i wrócimy *'pod ramię'* z Rzeczypospolitą do naszych przywilejów *'Sołtysów Tatrzańskich'*!

-Hej chłopcy! Trza nom posiekać te zyrunki z napisym "macanie gazdy wzbronione". Trza watre zakrzesać, coby sie przy niy syćka polowace zagrzoli-, tak by ojciec dzisiaj Jaśkowi powiedział.

Jaśiek wbiegł na polanę *Huciska* gdzie dziadkowie napewno na niego czekali pod temi *'smyrekiem'* koło świętej figurki nad *'Siwom Wodom'*. Tu papież też przystawał przed wejściem do *Doliny Chocholowskiej*, żeby położyć *'swojom wante'* koło tej samej świętej figurki. Jaśiek przeleciał przez drewniany mostek i zabrał stamtąd kamień, żeby go zabrać z sobą do Kanady.

Z polany *Huciska* było już niedaleko do samej doliny. Przed wojna stało tu schronisko a jeszcze dawniej temu stały tu *'kuźnie'* własności *sołtysów Szaflarskich* z *Dunajca*. Za *góralską partyzankę* Niemcy spalili schronisko a *'kuźnie'* same upadły, kiedy na Śląsku powstały prawdziwe huty. Stroma droga wciniała się tu w skaliste *'turnie'*. Na jednej z nich wisi znajoma tablica ku pamięci księdza Kmietowicza, przywódcy *Powstania Chocholowskiego*. Po okrągłych *'ziabcak'* Jaśiek wbiegł na rozległą polanę między *'turniami'*. Szałas ciągle jeszcze stoją tu sznurem przy drodze, jak te chałupy w *Chocholowie*. Pod lasem kaplica Świętego Jana, gdzie odbywały się modły dziękczynne *Światowego Zjazdu*, czyli *'Redyku'*, *Polskich Górali*. W tej samej kaplicy papież Jan Paweł II powiedział Wałęsie, jak trzeba *'siekać'* komunę. To wielka szkoda, że ojciec nie poznał tamtej *'Solidarności'*. Napewno poszedł by z nią na komunę, choć dzisiaj nie wiadomo dlaczego ta sama *'Solidarność'* przestała być solidarną, zupełnie jak ta *'Prawda'*, która też przestała być prawdziwą od kiedy zaczęli ją drukować na pierwszej stronie codziennej gazety.

W schronisku przybili Jaśkowi następną pieczęć na koszulce, żeby ojciec i dziadkowie

pamiętali o tym *'redyku'*. Teraz trzeba było tylko zakleić plastrem krwawiące palce w nogach oraz mocniej zawiązać sznurowadła a potem ścieżką przez potok, który opływa schronisko, zbiec stromym zejściem na drogę z *'wantami'*. Syczał z bólu, kiedy każda z nich wciskała się w krwawiące palce oraz stopy pokryte bąblami. Z tego miejsca do *Podczerwonego* było ciągle 16 kilometrów. Złapał się tylko w połowie gołymi rękami, bo przeciągły i zimny wiatr *'duł'* od *Wołowca*.

Mijał znowu polanę *Huciska*. Niżej zobaczył polanę *Roztoki* i bramę *Parku Tatrzańskiego*, a dalej następną bramę *Wspólnoty Leśnej*, która broni *'nasyk lasów'*. Wąską ścieżką pod reglami wbiegł do *Doliny Lejowej* i dziadkowego lasu, który w latach 70-tych zabrała komuna.

Stąd zawrócił główną drogą na *Witów* a w *Chochołowie* wszedł do kościoła, żeby się pożegnać z księdzem *Blaszyńskim*, co go spadająca belka zabiła przy budowie tego kościoła. Leży tam pochowany pod głównym ołtarzem. Dalej za kościołem są pochowani ci *'śwarni'* *przemysłowcy*, co na zbój przez granicę *'tu chodzowali'*.

W *'równi'* spotkał dzieci ze szkoły. Z mostu na *'Wielgiy Wodzie'* wbiegł z nimi przez bramę do szkoły, żeby potem nie mówili, że Jasiek *'to waryjok, bo som na redyk chodzi'*.

-*'Czekaliśmy na ciebie, ale długo cię tu nie było!'*-, żalił się *kierownik szkoły*.

-*'Redyk'* z dziadkami, to nie jarmark, choć może i tam trzeba długo zabawić. Po drodze *'musiałem'* odbudować szalasy, naprawić mapy katastralne i złodziejom odebrać tartak.-, *kierownik* był zaskoczony i patrzył na Jasiek z pobłażliwym uśmiechem.

-*'Ta starsno pustać'* przy szalasy musi się znowu zaludnić, bo inaczej wszyscy zaginiemy na wieki'-, powiedział Jasiek a *kierownik* poklepał go po ramieniu.

-*'Ta 'muzyka', taniec, śpiew, ta 'ludzko mowa', ten 'redyk' i te 'nase portki'* – trzeba tego uczyć w szkole. *Kierownik* słuchał uważnie.

Wczesnym rankiem następnego dnia Jasiek już wracał do Kanady.

W czerwcową i słoneczną niedzielę w miasteczku Niagara-on-the-Lake, w prowincji Ontario, pierwszej stolicy Górnej Kanady, odbywała się coroczna pielgrzymka do grobów polskich żołnierzy *'Błękitnej Armii'* generała Józefa Hallera. Armia ta w liczbie 25 tysięcy żołnierzy, powstała tu 80 lat temu z ochotników polskiego pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Kanada dała im wtedy koszały wojskowe w Niagara-on-the-Lake a rząd amerykański dał pieniądze, uzbrojenie oraz błękitne mundury i stąd wywodzi się nazwa *'Błękitnej Armii'*. Armia ta walczyła we Francji oraz w obronie II-giej Rzeczypospolitej we Lwowie i w obronie Warszawy przed najazdem Bolszewików w 1920 roku. Te groby Halerczyków są świadectwem historycznego zrywu Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej a w tym *Wincka Kani-Ciuniorza* rodem z *Podczerwonego*, na apel Ignacego Paderewskiego, który po I-szej Wojnie Światowej zabiegał o uznanie powstającej Polski. Można wręcz powiedzieć, że Ignacy Paderewski był współautorem słynnych 14 punktów prezydenta Wilsona, bez których kto wie może dzisiaj nie mielibyśmy wolnej Polski.

W otoczeniu narodowych sztandarów i proporców *'starej'* oraz tej *'solidarnościowej'* emigracji, która z niewiadomych powodów w Kanadzie przestała być solidarna, ruszył polonijny pochód spod teatru Bernarda Shaw'a na *cmentarz Halerczyków* w Niagara-on-the-Lake. W tym barwnym pochodzie szedł również ambasador z generałem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dzisiejszej Rzeczypospolitej oraz Jasiek Brzega-Kosor.

-*'Hej gazdo!'*- zawołał do Jaśka znajomy działacz polonijnej *'Solidarności'*.

-*'Poznaliśmy się wczoraj na góralskim pikniku i mówiliśmy o budowie Góralskiej Chałupy w Toronto.*

-*'Tyz prawda!'*-, przechodzili wzdłuż szpaleru gwardii honorowej kanadyjskich i amerykańskich żołnierzy.

-*'Gazda Jasiek Brzega-Kosor'*-, Jasiek wyciągnął rękę szukając wzrokiem wolnego miejsca wśród tłumu na wąskim chodniku wokół *Cmentarza Halerczyków*.

Po uroczystościach Jasiek wyjął z kieszeni lniane zawiniątko, w którym była ta *'wanta'* przywieziona z biegowego *'redyku'* do *Doliny Chochołowskiej*.

-*'Wancicko z Chochołowskiej tu cie kłade! Pilnuj syćkik i nasom ślebode. Niesym tu haw tyz nowine od Wincka Kani- Ciuniorza, wojoka tyj 'Błękitnej Armii', rodem z doliny Wielgiyj Wody, hej!'*-, powiedział Jasiek Brzega-Kosor kładąc *'wantę'* na płycie polowego ołtarza *'Błękitnej Armii'* generała Józefa Hallera w miasteczku Niagara-on-the-Lake w Kanadzie.

-*'Hej, zabrali nom redyk, zabrali nom Hole i te góralskie lasy. Trza ik teroz łodebrać, bo my ik przecie dostali na te wieczne casy. Ino rodno nuta po nik nom łostała i za to wielko Nowyzsemu kwała. Z moim łojcym i Winckiyem Kaniom-Ciuniorzym bede se haw na tyn redyk chodził, coby teroz moje dzieci wiedziały skąd ik hyr i śleboda pochodzi, hej!'*-, Jasiek spojrzał pogodnym okiem zapraszając *'solidarnościowego działacza'* na *'polane'* otoczoną wiatrem pochylonemi *'smrekami'* wokół swojej *'chałpy'* w kanadyjskiej Niagarze.

-*'Hej, teroz tu nom będzie
jako nom tam bywało
bedziymy śpiywali
jaz będzie dudniało!'*-

-*'Hej, kiedy mi zagrocie
nigdy nie przestońcie
bede se jo tońcył
i nigdy nie skóńcym'*-

Narazie jednak koniec